

Marcin K. Schirmer



ARYSTOKRACJA



POLSKIE RODY




WYDAWNICTWO NAUKOWE PWN

ARYSTOKRACJA



POLSKIE RODY



*Książkę tę dedykuję żonie Alicji,
dziękując jej za wsparcie i zaangażowanie,
bez których nigdy by nie powstała.*

Marcin K. Schirmer



ARYSTOKRACJA



POLSKIE RODY



 WYDAWNICTWO NAUKOWE PWN

I. ARYSTOKRACJA

Wstęp	6
Wprowadzenie	8
Proces powstawania arystokracji	10
Kształtowanie się arystokracji w czasach I Rzeczypospolitej	12
Magnateria	23
Ordynacje	35
Po rozbiorach	41
W obliczu wielkiej wojny	68
Okres międzywojenny	70
Kres arystokratycznego świata	78
W III RP	83
Arystokraci żyją wśród nas	91
Liczebność środowiska	94
Podsumowanie	97



II. POLSKIE RODY

Braniccy herbu Korczak	100
Czartoryscy herbu Pogoń Litewska	118
Czetwertyńscy herbu Pogoń Ruska	138
Dzieduszyccy herbu Sas	149
Krasiccy herbu Rogala	159
Kraśnińscy herbu Ślepowron	169
Lubomirscy herbu Szreniawa	185
Platerowie herbu własnego	200
Potoccy herbu Pilawa	213
Radziwiłłowie herbu Trąby	231
Rzewuscy herbu Krzywda	249
Sanguszkowie herbu Pogoń Litewska	256
Sapiehowie herbu Lis	269
Tarnowscy herbu Leliwa	281
Tyszkiewiczowie herbu Leliwa	292
Zamoyscy herbu Jelita	302

Literatura 314

Źródła zdjęć 316



I. ARYSTOKRACJA

K

siążka ta podejmuje próbę przedstawienia procesu kształtowania się polskiej arystokracji oraz jej wkładu w historię naszego kraju. Część pierwsza opisuje dzieje arystokracji od średniowiecza, przez okres nowożytny i czas zaborów, aż do współczesności. W drugiej prezentujemy portrety wybranych polskich rodzin arystokratycznych. Ze względu na niewielką objętość pracy musieliśmy ograniczyć się do wybranych aspektów zarówno w historii poszczególnych rodów, jak i w opisach sylwetek ich przedstawicieli. Niniejsza publikacja nie jest opracowaniem naukowym i nie próbuje omawiać całości zagadnienia, stara się jedynie w interesujący sposób wprowadzić w świat polskiej elity władzy czytelników pasjonujących się historią, genealogią, a także obyczajami możnych rodów polskich.

Dziękuję bardzo panom: Piotrowi Sz. Łosiowi, Wojciechowi Włodarczykowi i Marianowi Wolskiemu za pomoc merytoryczną. Ich zaangażowanie i cenne uwagi pozwoliły mi uniknąć wielu błędów i sprawiły, że książka mogła powstać w tej postaci.

Marcin Schirmer



*Arras z herbami Polski i Litwy,
ze zbiorów Zamku Królewskiego na Wawelu*

Zdjęcie na stronie obok:
Adam Kazimierz Czartoryski





Zamek Radziwiłłów w Nieświeżu

Jak już wspomnieliśmy, tematem książki jest arystokracja, a dokładniej – polskie rodziny arystokratyczne. Należy więc zadać pytanie, kim byli arystokraci i jakimi cechami musieli się wyróżniać, aby można ich było zaliczyć do tej warstwy społecznej. Nie mamy wątpliwości, i nikt tego nie kwestionuje, że Tarnowscy, Lubomirscy, Radziwiłłowie czy Czartoryscy to znakomite rody arystokratyczne. Czy jednak zawsze tak było? Czy na przestrzeni dziejów rodziny te były postrzegane jako arystokratyczne i czy wszystkich ich przedstawicieli można zaliczyć w poczet magnatów, a później do arystokracji? Dlaczego jedne rodziny awansowały w hierarchii społecznej, inne zaś traciły uprzywilejowaną pozycję, nie potrafiąc zachować swojego społecznego i materialnego statusu? Czy zależało to tylko od nich samych, ich operatywności i zapobiegliwości, czy też wpływały na to czynniki zewnętrzne, takie jak wojny, zawierane małżeństwa, utrata majątków czy łaska królewska? Czy przynależność do arystokracji jest związana z tytułem księcia, hrabiego lub barona i czy jest to warunek *sine qua non*?

Co prawda wszystkie z opisanych tutaj rodzin takimi tytułami się legitymują, ale większość z nich otrzymała je dość późno, bo dopiero w XIX wieku. Jednak już dużo wcześniej przedstawiciele tych

rodzin mieli olbrzymie dobra i zajmowali ważne stanowiska w państwie. Z drugiej strony, można wymienić całą rzeszę rodzin legitymujących się wspomnianymi tytułami, a przecież w poczet arystokracji zaliczyć ich nie sposób.

Te i inne pytania wydają się na tyle ciekawe, że warto pokusić się o odpowiedź. Zwłaszcza że funkcjonuje wiele stereotypów i fałszywych poglądów. Celem książki jest uporządkowanie wiedzy na temat arystokracji i przybliżenie czytelnikom losów najwybitniejszych polskich rodzin arystokratycznych. Pokazanie ich dokonań, wpływu, jaki wywarli na dzieje naszego kraju, sylwetek wybranych osób, nie wyłączając błędów i niegodziwości, jakich czasem się dopuszczali. Mamy bowiem do czynienia z żywymi ludźmi, nie wolnymi od wad, ale zdolnymi także do wielkich czynów, do jakich z racji urodzenia i wychowania byli przygotowywani.



Łańcut. Pokój chiński

Proces powstawania arystokracji



Termin arystokracja wywodzi się z greckich słów *áristos* „najlepszy” i *kratós* „władza” i oznacza klasę społeczną, która stanowi w danym państwie elitę sprawującą władzę. W starożytnej Grecji i Rzymie arystokracja rządziła państwem według własnego uznania, nie będąc odpowiedzialna przed narodem. Jej przedstawiciele cieszyli się uprzywilejowanym statusem społecznym i wysokim prestiżem. Rekrutowali się z najbogatszych i najznamienitszych rodów, a dostać się w ich szeregi można było dzięki urodzeniu bądź kooptacji. Pozycja społeczna arystokracji zależała od wpływów, jakie miała wśród władców, a majątkowa od sprawowania intratnych urzędów i posiadania dóbr ziemskich.

W czasach nowożytnych ukształtowała się rozbudowana, hierarchiczna struktura społeczna, na której szczycie stał władca nazywany cesarzem, królem lub księciem. Podlegali mu, wywodzący się z rycerstwa, zaufani wielkorządcy-feudałowie, którzy nosili dziedziczne tytuły baronów, margrabiów, hrabiów czy książąt. Za każdym tytułem stały z reguły sprawowane urzędy i własność ziemska, związana zależnością lenną z władcą. Utytułowani możnowładcy stanowili najwyższą elitę w państwie, sprawującą władzę na swoim terytorium w imieniu suwerena, któremu byli winni posłuszeństwo. Z pewnym uproszczeniem możemy przyjąć, że głównym czynnikiem wyróżniającym arystokrację na Zachodzie był dziedziczny tytuł.

W Polsce taka sytuacja nigdy nie zaistniała. Nasze elity wywodziły się z dawnej drużyny książęcej i starszyny plemiennej, które z czasem przekształciły się w rycerstwo utrzymujące się z ziemi nadanej na prawie lennym. We wczesnym średniowieczu w Polsce wysokim urzędnikom książęcym przysługiwał tytuł comes. Nie uległ on jednak przekształceniu, tak jak to miało miejsce w Europie Zachodniej, w tytuł dziedziczny. Nawet jeśli





*Zamek Królewski na Wawelu,
Sala Poselska z arrasami jagiellońskimi,
1929 rok*



*Skrzydło wschodnie Zamku Królewskiego
na Wawelu, widoczny fragment Baszty Senatorskiej,
1927 rok*

urząd był piastowany przez jakąś rodzinę przez kilka pokoleń, to nie przechodził z ojca na syna automatycznie, ale wymagał każdorazowo potwierdzenia przez władcę lub parlament.

W wiekach późniejszych przedstawiciele rodów mających wśród swoich przodków senatorów lub wyższych dygnitarzy koronnych nazywano karmazynami. Nie tworzyli oni jednak odrębnego stanu ani nie otrzymywali z tego tytułu żadnych formalnych przywilejów. Nie było także urzędów dziedzicznych, jak w angielskiej Izbie Lordów czy francuskiej Izbie Parów, które utrwałyby stan rzeczy. Z kolei ze względu na dużo słabszą pozycję naszych władców w państwie ówczesna magnateria odgrywała znacznie większą rolę w rządzeniu, a jej władza stawała się tym silniejsza, im słabsza była władza centralna.

Nadawanie dziedzicznych tytułów arystokratycznych było sprzeczne z obyczajami panującymi wśród braci szlacheckiej. Wszyscy przedstawiciele tego stanu, przynajmniej formalnie, byli sobie równi w myśl obowiązującej zasady równości braci szlacheckiej. To założenie znajduje najpełniejsze potwierdzenie w znanym powiedzeniu „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie”, które stanowiło fundament I Rzeczypospolitej. Nie znaczy to, oczywiście, że nie było wśród nich ważniejszych osobistości. Moźnowładcy, reprezentujący kilka najpotężniejszych rodów w czasach Piastów i Jagiellonów, skupiali w swych rękach pełnię władzy i piastowali najbardziej intratne urzędy. Ich wpływy były znacznie silniejsze niż na zachodzie Europy ze względu na słabość naszych władców i zachwianie władzy w czasie rozbitcia dzielnicowego. Reprezentanci ówczesnych elit wykorzystywali każdy moment osłabienia władzy centralnej do wzmocnienia własnych wpływów i uzyskania kolejnych przywilejów. W związku z tym ich pozycja zarówno pod względem sprawowanej władzy, jak i posiadanych dóbr nieustannie rosła, powiększając rozwarstwienie w obrębie stanu szlacheckiego.

Zdjęcie na stronie obok:

Zamek Królewski na Wawelu. Izba Senatorska – widok na ścianę tronową

Kształtowanie się arystokracji w czasach I Rzeczypospolitej



Jak wspomniano, sytuacja w Polsce kształtowała się inaczej niż na zachodzie Europy. Podstawowa różnica wynikała z tego, że nasza magnateria nie używała tytułów arystokratycznych, co wiązało się z postulowaną równością stanu szlacheckiego. To spowodowało, że nie powstała hierarchiczna struktura typowa dla okresu feudalnego, a przedstawiciele stanu szlacheckiego byli, przynajmniej formalnie, sobie równi. Zgodnie z tą zasadą każdy, kto był *bene natus et possessionatus*, czyli szlacheckiego pochodzenia, i miał choćby najmniejszy majątek ziemski, cieszył się równymi prawami i przywilejami. W tej sytuacji arystokracja nigdy nie została formalnie wyodrębniona z ogółu szlachty. O przynależności do magnaterii musiały przesądzać inne kryteria niż posiadanie stosownych tytułów. Do najważniejszych należały: aktualna pozycja danej rodziny w systemie władzy, wpływy na królewskim dworze, prestiż wśród szlachty, posiadanie „starożytnego” pochodzenia i znakomitych przodków, sprawowane urzędy, zgromadzony majątek i wpływy. Trafnie ujął to Jerzy Mańkowski, prezes Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego, który w jednym z wywiadów stwierdził: „Tytuły mniej się liczyły, w końcu większość nadali zaborcy, raczej patrzyło się na rodziny. Od dzieciństwa mówiło się u mnie «ta rodzina jest zacna», miała kilkudziesięciu senatorów czy marszałków koronnych. To było ważniejsze niż ziemia, którą posiadała”. W tej książce będziemy używać wymiennie określenia magnateria i arystokracja. Jakkolwiek nie są one do końca tożsame, to w sumie dość dobrze oddają istotę rzeczy. Termin magnateria bardziej przynależy do epoki I Rzeczypospolitej (w odniesieniu do czasów piastowskich stosujemy termin możnowładztwo). Dopiero na przełomie XVIII i XIX wieku oraz w okresie zaborów ostatecznie uformowała się grupa społeczna, którą współcześnie nazywamy arystokracją.



Bulawa hetmana J. Zamoyskiego (typu węgierskiego),
bulawa typu tureckiego oraz bulawa marszałka J. Piłsudskiego

Zdjęcie na stronie obok:
portret A.S. Szczuki, malarz polski, 1. poł. XVIII wieku





Jan Zamoyski, miedzioryt, G. Franco

nadanego mu przez Władysława Jagiełłę. Jak podaje w swym herbarzu Seweryn Uruski: „panowie, niechętni temu nadaniu, nakłonili Wojciecha Jastrzębca, kanclerza koronnego, aby mu odmówił przyłożenia pieczęci, co gdy ten uczynił, przywilej nie miał miejsca”. Kanclerz tłumaczył, że postąpił tak, „nie chcąc dopuścić tak szkodliwej rzeczy równości uwłaczającej”. Nie jest to jedyny przypadek, że wola szlachty była silniejsza od królewskiej decyzji.

Z czasem jednak różnice materialne wśród braci szlacheckiej zaczęły się pogłębiać. Kilkanaście najpotężniejszych rodów możnowładców skupiło w swych rękach wielkie majątki i najwyższe godności

Programowo równa brać szlachecka była niechętna wszelkim tytułom arystokratycznym. Przyjmowanie i używanie tytułów traktowano jako wywyższanie się, obrażające ogólną równość. Najłapidarniej określił to Jan Zamoyski, używając w liście do Karola Sundermańskiego ze Szwecji zwrotu *nobilis polonus omnibus par*. Dlatego stosowane w średniowieczu tytuły comesa wyszły z czasem z użycia, nie przekształcając się w tytuł hrabiowski. Urząd senatorski, chociaż bardzo prestiżowy, nie miał charakteru dziedzicznego. Władcy polscy nie nadawali tytułów arystokratycznych, wiedząc, że budzi to sprzeciw szlachty. Te nieliczne rodziny, którym udało się je uzyskać, nie afiszowały się nimi, przynajmniej w kontaktach wewnętrznych. Tym bardziej że większość przyznana była przez obcych władców, głównie cesarzy niemieckich, co mogło wywoływać negatywne konotacje. Opór szlachty był na tyle silny, że nie dopuszczono do zatwierdzenia tytułu hrabiowskiego dla pasierba króla, Jana Pileckiego,

w państwie. Naturalną tego konsekwencją była chęć prawnego usankcjonowania pozycji, co skutkowało wybiciem się ponad ogół szlachty. Piastującym najwyższe urzędy ziemskie i centralne przysługiwało prawo do zasiadania w senacie. Dlatego z biegiem czasu członkowie Izby Wyższej zaczęli się mienić bracią starszą lub stanem senatorskim, nazywając pozostałych bracią młodszą. Określenie to zostało nawet wprowadzone do konstytucji sejmowej z 1690 roku. Wkrótce jednak szlachta zażądała jego wykreślenia jako uwłaczającego równości, bowiem „mniejszego ani większego nie masz”.

Niemniej większość wpływowych rodzin czyniła starania, aby swoją pozycję społeczną ugruntować otrzymaniem stosownego tytułu. Często doprowadzali do tego, stosując metodę faktów dokonanych, nie oglądając się na panujące w Polsce zwyczaje. Praktycznie tytuł można było otrzymać jedynie na obcych dworach. Każdy świecki suweren miał prawo do nadawania tytułów szlacheckich, zwłaszcza Habsburgowie nie żalowali nadań. Powody, dla których obce dwory decydowały się na takie uhonorowanie polskich rodzin, były różne. Często chodziło o potwierdzenie zasług danego magnata lub stanowiło zachętę do popierania dążeń władcy. Czasami decydowały pieniądze, szczególnie w wypadku władców drobnych księstw włoskich. Otrzymanie dziedzicznego tytułu arystokratycznego oznaczało nie tylko



Zamek Lubomirskich w Wiśniczu

zaspokojenie własnych ambicji i widoczny znak świetności rodu, ale pozwalało także na zrównanie magnatów polskich z ich zagranicznymi odpowiednikami. Dzięki tytułom mogli oni uczestniczyć w różnego rodzaju wydarzeniach na zasadzie partnerskiej. Trzeba pamiętać, że w czasach Jagiellonów Polska prowadziła bardzo ożywioną politykę zagraniczną. Polscy magnaci podróżowali nie tylko w misjach dyplomatycznych. Regułą stało się wysyłanie dzieci na zachodnie uniwersytety, a potem na tamtejsze dwory w celu nabrania ogłady i zdobycia wiedzy o świecie.

W 1547 roku Mikołaj Radziwiłł, zwany „Czarnym”, po długich staraniach został obdarzony przez cesarza Karola V dziedzicznym tytułem księcia Świętego Cesarstwa Rzymskiego, co potwierdzało potęgę domu radziwiłłowskiego. Następnie Sebastian Lubomirski został hrabią na Wiśniczu, a Mikołaj Sapieha hrabią na Kodniu z łaski cesarza Maksymiliana II. Do godności książęcej zostali także wyniesieni przez cesarza Ferdynanda II: Kacper Denhoff, Stanisław Lubomirski i Jerzy Ossoliński. Dochodziło także, choć rzadko, do nadań tytułów przez polskich władców. W 1569 roku król Zygmunt August nadał wojewodzie podlaskiemu Wasylemu Tyszkiewiczowi dziedziczny tytuł hrabiego.

Prawo do dokonywania nadań miał także papież. W tym wypadku decydująca była działalność kandydata na rzecz wiary, fundacje kościołów i klasztorów oraz darowizny. Chodkiewiczowie otrzymali w 1555 roku godność hrabiowską państwa kościelnego, potwierdzoną w 1568 roku przez króla Zygmunta Augusta.

W powszechnej opinii tytuły papieskie były traktowane jako mniej prestiżowe. Potwierdza to anegdota: pewien bogacz wysłał swojego plenipotentą do Rzymu, aby ten załatwił mu tytuł hrabiowski. Wysłannik był, rzecz jasna, odpowiednio przygotowany finansowo. Po powrocie z podróży na widok swojego pana wołał z daleka: „Witam uniżenie, panie hrabio”. Gdy ten spytał, ile to kosztowało, wysłannik odpowiedział: „Panie hrabio, tak tanio, że i dla siebie kupiłem”. Taka ocena nie znajduje jednak potwierdzenia we współczesnych badaniach naukowych. Jedną z prerogatyw papieża jako suwerennego monarchy (a był nim jako zwierzchnik państwa kościelnego) było prawo do nadawania tytułów.

Zasady nadawania tytułów arystokratycznych zmieniły się po powstaniu Rzeczypospolitej Obojga Narodów. W wyniku zawartej w 1569 roku unii lubelskiej powstało wówczas nie tylko nowe państwo, ale także zuniifikowano systemy prawne obu tworzących je organizmów. Jednym ze skutków unii było przyznanie tamtejszym bojarom statusu równego szlachcie polskiej oraz uznanie tytułów kniaziowskich rodzin o pochodzeniu dynastycznym. Prawo to obejmowało wiele starych rodów potomków władcy Litwy Giedymina i Rusi – Ruryka, którzy posługiwali się dziedzicznymi tytułami książęcymi. Akt 10. konstytucji stanowił: „stany książęce, jakimkolwiek sposobem nadane, są poręczane”. W ten sposób pojawiła się

HERBY

I

FAMILLIE SZLACHECKIE.

A.

ABDANK



HERB.

Paprocki o herbach *fol.* 158. tak go opisuje. Są białe traktury, w polu czerwonym. Inni mówią, że jest litera M. przewrócona do góry, i nie jako powtórzona. Najlepiej go określi, kto z Kromerem *lib.* 5. powie; że jest litera W. Polakom i wszystkim Słowakom zwyczajna, w polu czerwonym, nad hełmem korona, w koronie także druga litera. *Okolski Tom. 1. fol. 1. i Potocki poczet herbów. Bielski.*

Niektórzy, jako to *Bielski fol. 30. Potocki*, początek tego herbu, jeszcze do czasów Gracha, albo Krakusa, Monarchy niegdy Polskiego, któremu, i imię swoje, i pierwiastki fundacyi, Miasto Kraków przyznaje, przeciągają z takiej okazyi. W górze Wawel, na której teraz zamek Krakowski, z tej strony, którą nad Wisłą stoi, smok się pokazał; którego jedni Holophagiem, drudzy Boą nazywają. Jadowita była bestya: bo nie tylko, że powietrze tchem swym truła, ale też

Tom II.

1



Pałac Chodkiewiczów w Młynowie, okres międzywojenny

utytułowana arystokracja pochodzenia litewskiego i ruskiego wywodząca się z terenów Wielkiego Księstwa Litewskiego. Należały do niej liczne rodziny, m.in. Ostrogscy, Zbarascy, Wiśniowieccy, Zasławscy, Czartoryscy, Sanguszkowie. Spotkało się to z niezadowolaniem koronnej szlachty, która postrzegala ten fakt jako naruszenie istniejącego *status quo*.

Analogiczna sytuacja, będąca konsekwencją przyłączenia nowych ziem, miała miejsce w przypadku Inflant w 1561 roku. Tamtejsze rody, głównie niemieckiego pochodzenia, utrzymały prawo do używania tytułów. Wtedy to pojawił się nieznan wcześniej w Polsce tytuł barona, który przysługiwał niektórym potomkom Kawalerów Mieczowych, jak np. rodzinie Manteuffłów.

Niechęć do tytułów arystokratycznych została prawnie usankcjonowana w 1638 roku, kiedy to na mocy konstytucji sejmowej „O tytułach cudzoziemskich” zakazano ich używania oraz nadawania nowych. Powodem takiej regulacji był fakt, że „wiele Xsiążęcych familii zasmakowawszy sobie osoby stanu szlacheckiego, wyżej sobie poczytały...”. Z zakazu wyłączono jedynie tytuły uznane w akcie unii lubelskiej i te sprzed 1569 roku. Zdaje się, że przepis ten nie był przestrzegany, skoro w latach 1641 i 1673 konstytucje

sejmowe ponownie zakazywały używania tytułów pod karą infamii. Nieco wcześniej, bo w 1635 roku, król Władysław IV Waza podjął próbę formalnego wyodrębnienia stanu magnackiego w zakonie kawalerów Najświętszej Marii Panny. Próba ta została jednak udaremniona przez szlachtę.

Nieco inaczej wyglądała sytuacja podczas kontaktów polskich magnatów z zagranicą, szczególnie w trakcie misji dyplomatycznych. Stosowano zasadę, że przedstawiciele tych rodów, którzy mieli tytuły, mogli ich swobodnie używać. Czuli się dzięki temu równi cudzoziemskim możnym, co w tamtejszym zhierarchizowanym społeczeństwie nie było bez znaczenia. Zdawali sobie z tego sprawę także polscy władcy. Dlatego w 1698 roku Stanisław Małachowski z Małachowic herbu Nałęcz, wojewoda poznański, „wyznaczony był posłem do układów z Turcją, i podpisał pokój karłowicki, na mocy którego Kamieniec Podolski wrócił do Polski; wysyłając go na to poselstwo, Rzeczpospolita pozwoliła mu brać tytuł hrabi, aby nie był upośledzon udali się do Włochy w gronie swoich kolegów ambasadorów państw innych”. Co ciekawe, tytuł ten został zatwierdzony dopiero w XIX wieku przez Austriaków.

Wśród innych znanych rodzin obdarzonych tytułami arystokratycznymi przez obcych monarchów w czasach I Rzeczypospolitej należy wymienić Krasickich i Krasieńskich, hrabiów państwa rzymskiego odpowiednio od 1631 i 1578 roku, oraz Gonzagów Myszkowskich. Ten ostatni przypadek jest dość kuriozalny i swego czasu wzbudzał nawet wesołość wśród szlachty. Otóż pod koniec XVI wieku dwaj bracia, Piotr i Zygmunt Myszkowscy, wybrali się do Rzymu, gdzie wystarali się u papieża Klemensa VIII o tytuł margrabiowski na swoim majątku Mirowie. Jednocześnie zawarli porozumienie w Mantui z księciem Wincentym Gonzagą, na mocy którego Zygmunt i Piotr zostali adoptowani przez księcia rodu Gonzaga, co upoważniało ich od tego momentu do przedstawiania się jako Gonzaga Myszkowscy. W ten sposób stali się jedyną rodziną w Polsce noszącą dumny tytuł margrabiów.

W XVIII wieku podczas rządów królów saskich pojawiło się w kraju wielu zagranicznych dworzan i urzędników



Ruiny zamku w Mirowie



noszących arystokratyczne tytuły. Wraz z przyjęciem obowiązujących na obcych dworach obyczajów sprawa ta przestała budzić kontrowersje. Podczas koronacji Stanisława Augusta Poniatowskiego w 1764 roku sejm zdecydował o przyznaniu mitry książęcej jego braciom: Kazimierzowi, Jędrzejowi i Michałowi, podkreślając zarazem, że nie oznacza to ich wyłączenia z równości szlacheckiej.

W 1768 roku książętami zostali Sapiehowie, w 1774 Sułkowscy. Po pierwszym rozbiórce w 1773 roku do godności książęcej wyniesiono zdrajcę Adama Ponińskiego. W epoce stanisławowskiej dokonano około dwudziestu potwierdzeń nadań obcych dworów. W czasach panowania króla Stanisława Augusta Poniatowskiego tytuły rodowe wzorem krajów zachodnich były już powszechnie używane i akceptowane. W 1775 roku sejm uchylił istniejący, przynajmniej oficjalnie, zakaz ich używania. Jednocześnie nastąpiło wzajemne uznanie książęcych tytułów w Rzeczypospolitej i Rzeszy.

Ostatnie polskie nadania miały miejsce już po upadku Rzeczypospolitej i zostały dokonane przez cara Aleksandra I jako króla Polski. Dotyczyły przyznania tytułów książęcych gen. Józefowi Zajączkowi i Joannie Grudzińskiej, żonie wielkiego księcia Konstantego.

Trzeba także zwrócić uwagę na zjawisko nadawania tytułów przez polskich królów z ich inicjatywy i bez zwracania uwagi na obowiązujące prawa i obyczaje. Wielu władców szczególnie obcego pochodzenia traktowało to jako przejaw własnych prerogatyw i nadawało tytuły baronowskie i hrabiowskie zasłużonym dworzanom i dowódcom. Często czynili to w sposób niezgodny z prawem, jako że w Polsce każdy tytuł musiał być potwierdzony przez sejm. Trzeba dodać, że dotyczyło to wyłącznie obcokrajowców, którzy nie byli poddanymi króla i używali nadanych tytułów poza Polską. Udokumentowanych jest ponad czterdzieści przypadków takich nadań, począwszy od króla Zygmunta Augusta, a na Stanisławie Auguście Poniatowskim skończywszy.



Zdjęcie na stronie obok:

Stanisław August Poniatowski,

Portret w stroju koronacyjnym, ok. 1770 roku

Pas kontuszowy (ślucki)

z manufaktury w Ślucku



*Sala Audiencyjna na Zamku Królewskim
w Warszawie, 1925 rok*

Zdjęcie na stronie obok:
filiżanka i spodek z portretem i herbem S. Zamoyskiego, 1808 rok

Magnateria



Polska arystokracja, w czasach I Rzeczypospolitej magnateria, a jeszcze wcześniej możnowładcy, chociaż formalnie nie została wyodrębniona z warstwy szlacheckiej, wywarła ostatecznie decydujący wpływ na losy kraju. O ile jej rola w wiekach średnich i za czasów wczesnych Jagiellonów była jeszcze ograniczona, o tyle z czasem obserwujemy wzrost znaczenia magnaterii. Szczególnie jest to widoczne w XVII i XVIII wieku, kiedy to skupiła w swoich rękach olbrzymie majątki i jeszcze większą władzę. Wzrost znaczenia magnaterii jest związany ze stopniowym osłabieniem władzy centralnej za czasów królów elekcyjnych. Żeby uzyskać poparcie podczas elekcji i później w trakcie sprawowania rządów, musieli wkupywać się w łaski magnatów, rozdając im bardzo rentowne dobra ziemskie, królewszczyzny i powierzając wpływowe urzędy. Z czasem wielkie rody opanowały całkowicie najwyższe urzędy ziemskie, ministerialne i centralne. Wszystkie były sprawowane dożywotnio, przynosząc znaczne dochody i dużą władzę. Oddawanie w dzierżawę królewszczyzn było formą wynagradzania dygnitarzy, jako że większość urzędów w Polsce była sprawowana bezpłatnie.

W przeciwieństwie do krajów zachodnioeuropejskich, gdzie izba wyższa parlamentu była z reguły zarezerwowana dla wąskiej grupy arystokracji, u nas senat potencjalnie był dostępny dla każdego szlachetnie urodzonego. Faktycznie jako ważny organ władzy, funkcjonujący w najbliższym otoczeniu dworu królewskiego, obsadzany był prawie wyłącznie przez przedstawicieli magnaterii i wyższego duchowieństwa. Podobnie działalność dyplomatyczna została zdominowana przez członków tej grupy. Należy jednak pamiętać, że po pierwsze, z racji wykształcenia





Stanisław Poniatowski (1676–1762), kasztelan krakowski, ojciec przyszłego króla – miedzioryt Bartłomieja Folina

dysponowali odpowiednio wysokimi kwalifikacjami, a po drugie, mieli wystarczająco duże fundusze, żeby móc odbywać misje, których koszty pokrywano z reguły z własnej kieszeni.

W wielu dziedzinach magnaci konkurowali z dworem królewskim, w niektórych nawet go przewyższali. Dotyczyło to zwłaszcza kresowych magnatów, zwanych królewietami, którzy, gromadząc olbrzymie dobra, mieli praktycznie nieograniczone możliwości finansowe. Większość z nich zasłużyła się na polu kultury i nauki jako mecenas i fundatorzy wielu reprezentacyjnych siedzib, kościołów i budynków użyteczności publicznej. Wielu w celu zapewnienia ochrony i porządku w swoich rozległych dobrach utrzymywało stałe oddziały wojskowe. Taka sytuacja uniemożliwiała jakąkolwiek próbę reformy państwa, wszelkie bowiem zmiany mogły spowodować ograniczenie władzy wszechwładnej magnaterii. Jednocześnie koterie magnackie były wykorzystywane przez państwa ościenne w celu realizacji własnych planów. Obce mocarstwa płaciły zarówno za elekcję przychylnych im władców, jak i za zaniechanie reform, które mogłyby uzdrowić sytuację w kraju. Powstało błędne ko-

ło, z którego próbowano wyjść dopiero w czasach Sejmu Wielkiego. Była to próba mocno spóźniona i przez to nieudana.

Magnaci w kontaktach ze szlachtą starali się nie używać tytułów arystokratycznych. Natomiast cenione były godności związane ze sprawowanymi urzędami. Najwyższe z nich to funkcja senatora, urząd kasztelana i wojewody, marszałka Trybunału, a z wojskowych hetmanów wielkiego i polnego koronnego i litewskiego. Mniej prestiżowe tytuły i funkcje były dostępne szerokim rzeszom szlachty.



Krzysztof Opaliński (1609–1655), wojewoda poznański, poeta – miedzioryt L. Vorstermana



Sala Senatorska na Zamku Królewskim w Warszawie

Pod koniec XVII, a zwłaszcza w XVIII wieku rodziny magnackie grupowały się w stronnictwa połączone więzami krwi i wzajemnymi interesami. W zwartym bloku łatwiej było rywalizować z innymi i osiągać zamierzone cele. Poszczególne ugrupowania walczyły między sobą o wpływy i królewską łaskę. W czasach saskich autorytet monarchy był już mocno nadwątlony, sam zaś władca był postrzegany raczej jako źródło przywilejów niż władzy. Najbardziej znaną koalicją była Familia, stronnictwo powstałe pod koniec lat 20. XVIII wieku, zgrupowane wokół rodzin Czartoryskich i Poniatowskich, dążące do wprowadzenia reform społeczno-ustrojowych w Rzeczypospolitej. Ich oponentem było stronnictwo magnackie, skupione wokół Potockich, Branickich i Rzewuskich i przeciwne wszelkim reformom. Czasami jednak podziały przebiegały w obrębie jednej rodziny, jak to miało miejsce w przypadku Potockich, z których Ignacy pracował na rzecz Sejmu Wielkiego, a Stanisław Szczepny był jednym z przywódców Targowicy. Wraz ze wzrostem znaczenia magnaterii powiększała się dysproporcja majątkowa pomiędzy nią a ogółem szlachty. Ta ostatnia, spauperyzowana na skutek ciągłych wojen i podziałów spadkowych, stawała się coraz



Pokoje podkomorzeego na Zamku Królewskim w Warszawie, 1926 rok

uboższa. Wielu jej przedstawicieli po utracie majątków przebywało stale na dworach magnackich, które były dla nich nie tylko miejscem zapewniającym utrzymanie, ale także szkołą życia publicznego. Powodowało to jednak dalsze uzależnienie od magnatów, którzy skrzętnie to wykorzystywali. Kupowali potrzebne im szlacheckie głosy, co było zaprzeczeniem demokracji. Tak zwana gółota, czyli nieposesjonaci, gotowa była spełnić każde żądanie swoich mocodawców, a jej działania nabierały szczególnego znaczenia podczas sejmików i elekcji. Magnaci przeku-

pywali spauperyzowaną szlachtę, zyskując coraz większy wpływ na państwo, herbowi zaś trwali w przekonaniu, że ich głos jest decydujący. Jednym z ostatnich przejawów dawnej równości szlacheckiego stanu było zwracanie się do wszystkich per „panie bracie”. Szlachcie dawało to złudne przekonanie równości, magnaci zaś, żeby nie wywoływać konfliktów, podtrzymywali ten fikcyjny stan.

Przynależność do magnaterii miała charakter uznaniowy, tzn. magnatem był ten, kogo za niego uważano. Spróbujmy jednak określić bardziej jednoznaczne kryteria, jakie powinna spełniać rodzina, aby zostać zaliczona do tej grupy. Takich warunków było kilka i powinny wystąpić jednocześnie. Przede wszystkim członek takiej rodziny musiał wywodzić się ze stanu szlacheckiego, najlepiej ze starożytnego i cenionego rodu, co nie znaczy, że koniecznie utytułowanego. Po wtóre, powinien dysponować odpowiednio dużym majątkiem, i po trzecie, dobra sytuacja ekonomiczna winna być wsparta urzędem publicznym lub funkcją na dworze. Jednym ze sposobów, aby to osiągnąć, było zawieranie małżeństw w obrębie grupy z odpowiednio posażnymi niewiastami. Dawało to podwójny efekt – pomnożenie majątku i wejście w ważne koligacje, które były pomocne w dalszym awansie rodziny.

Co do warunku pierwszego, to jak zauważymy w dalszej części książki, wszystkie opisane rody arystokratyczne wywodzą się ze średniowiecza, czasami bardzo wczesnego. W zasadzie jedynym ogranicze-

niem w badaniach nad ich pochodzeniem jest dostępność źródeł pisanych. W polskiej rzeczywistości jesteśmy w stanie w sposób udokumentowany cofnąć się w badaniach do XIV, czasami do XIII wieku.

Należy pamiętać, że zachodzące w społeczeństwie przez setki lat zjawiska społeczne mają charakter dynamiczny. Obserwujemy procesy awansu i degradacji zarówno całych grup, jak i poszczególnych rodzin. Znaczenie danego rodu, nawet najpotężniejszego, nie jest zagwarantowane na zawsze. Przez cały omawiany okres zachodzi proces wymiany elity. To zjawisko całkiem naturalne, uwarunkowane wieloma przyczynami, głównie natury demograficznej.



Sejm za Aleksandra Jagiellończyka, miniatura ze Statutu Łaskiego, 1506 rok



*Fragment arrasu z herbami Polski
i Litwy, herb Litwy*

W XVI wieku odnotowujemy utratę znaczenia rodów odgrywających dużą rolę od czasów średniowiecza. Dotyczy to wywodzących się z Małopolski i Rusi: Kmitów, Kurozwęckich, Pileckich, Oleśnickich, Szydłowieckich, Szafranców, z Wielkopolski: Szamotulskich i Górków oraz Gasztołdów z Litwy. Inną ważną przyczyną było wygaśnięcie rodu w linii męskiej. Jak pisał nadworny lekarz hetmana Jana Tarnowskiego, Marcin z Urzędowa, „panowie nasi wielmożni nie trwają długo”. Jednocześnie znaczenie zyskały nowe rodziny, pochodzące głównie z Małopolski i Rusi: Ostrogscy, Wiśniowieccy, Myszkowscy, Potoccy, Zamoyscy, Sieniawscy, Firlejowie, Zborowscy, Lubomirscy, Mniszchowie, na Mazowszu Krasińscy, w Wielkopolsce Opalińscy, w Prusach Działyńscy, a na Litwie: Sapiehowie, Chodkiewiczowie i Tyszkiewiczowie. Obok nich trwają dawne potęgi Tęczyńskich, Ostrorogów i Kiszków. W XVII wieku dochodzi do kolejnej wymiany elit. Wygasają rody Tęczyńskich, Ostrogskich, Jazłowiec-

kich, Kiszków, pojawiają się Ossolińscy, Denhoffowie, Koniecpolscy, Wielopolscy. W kolejnym stuleciu awansują dotychczas drugorzędne rodziny Rzewuskich, Poniatowskich, Branickich h. Korczak. Tracą pozycje Koniecpolscy, Sieniawscy, Zebrzydowscy, Tarłowie, Opalińscy, Firlejowie i wielu innych. W zasadzie, jak już wspomnieliśmy, jedynymi rodzinami, które utrzymały swoją wysoką pozycję na przestrzeni kilkuset lat, byli Radziwiłłowie i Tarnowscy, chociaż ci ostatni znacznie ustępowali Radziwiłłom majątkiem.

Inne, chociaż niewątpliwie znane i zasłużone, nie od razu należały do tego kręgu. Ich awans do elity z pozycji średniozamożnej szlachty następował stopniowo. Proces ten zależał od wielu czynników. Jedni wspinali się po drabinie społecznej dość szybko, korzystając ze sprzyjającej koniunktury, przedsiębiorczości krewnych bądź przychylności władców. Okolicznością sprzyjającą wejściu na szczyt hierarchii społecznej było zdobycie sławy podczas toczonych wówczas wojen, a okazji, jak wiemy, ku temu nie brakowało. Uzyskaniu korzystnej intraty bądź dzierżawy sprzyjało pełnienie urzędów i przebywanie na dworze królewskim. O pozycji rodu decydowały także zawierane małżeństwa, przy czym ważna była nie tylko wysokość posagu, ale także świetność rodu.

Dobrym przykładem szybkiego, wręcz spektakularnego awansu jest postać Jana Zamoyskiego, założyciela ordynacji w XVI wieku. Właściciel początkowo tylko pięciu wsi, pod koniec życia miał ich ponad dwieście. Na przestrzeni jednego pokolenia wydzwignął swoją rodzinę ze średniozamożnej szlachty do stanu magnackiego. Dłuższą drogę przeszli Lubomirscy, którzy awansowali w hierarchii społecznej

dzięki bardzo konsekwentnie prowadzonej polityce rodowej, polegającej na budowaniu pozycji materialnej. Bardzo szybko wzrosło w XVIII wieku znaczenie Branickich h. Korczak i Poniatowskich, wcześniej przeciętnych rodzin. Dziad przyszłego króla był zaledwie dzierżawcą podkrakowskiego Niewiarowa.

Dziś trudno sobie wyobrazić historię Polski bez tych nazwisk, nie zawsze jednak tak było.

Znany przypadki rodzin, w których tylko niektóre linie dochodziły do majątków i stanowisk, co pozwalało zaliczyć je do magnaterii. Inne, wywodzące się z tego samego rodu i noszące to samo nazwisko, nigdy nie wykroczyły poza średniozamożną szlachtę, a ich przedstawicielom nie przysługiwały żadne tytuły. Tak było w wypadku Ossolińskich czy Opalińskich.

Inne zagadnienie to postępująca pauperyzacja części utytułowanych rodów, które po utracie majątków przeszły do stanu szlachty zagrodowej. Nie tylko zaprzestały używania przysługujących im tytułów, ale wręcz utraciły świadomość ich posiadania w przeszłości. Zjawisko to dotyczy części kniaziowskich rodzin pochodzenia ruskiego i litewskiego, jak: Koporscy, Połubińscy, Łukomscy, Hołowczyńscy, Kurcewiczowie, Świrscy czy niektóre linie Giedroyciów. Dlatego fakt pochodzenia od panujących kiedyś dynastii jest warunkiem niewystarczającym, aby przynależeć do magnaterii.

Ciekawy jest skład narodowościowy opisywanej grupy. O ile początkowo pochodzenie ówczesnych rodzin możnowładców jest raczej polskie, o tyle wraz z powstaniem Rzeczypospolitej Obojga Narodów gwałtownie rośnie udział rodów pochodzenia litewskiego i ruskiego. Sytuacja powtarza się po przyłączeniu Inflant do Korony. Krąg polskiej magnaterii zasilili wówczas rodziny pochodzenia niemieckiego, jak Denhoffowie, Platerowie czy Bispingowie, wywodzące się przeważnie z dawnych Kawalerów Mieczowych kolonizujących w przeszłości te tereny. Ciekawy wydaje się fakt, że te obce pierwotnie rodziny bez względu na pochodzenie bardzo szybko uległy polonizacji. Nie odrzuciły polskości nawet podczas zaborów, co na pewno nie ułatwiało zrobienia kariery w nowych warunkach.

Historycy są zgodni, że czynnikiem decydującym o przynależności do magnaterii było posiadanie odpowiednio dużego majątku. To dopiero gwarantowało odpowiednią pozycję społeczną i pozwalało zajmować wysokie urzędy, które z kolei dzięki nadaniom królewskim zapewniały dochody umożliwiające znów powiększanie



Kabinet florencki z przełomu XVII i XVIII wieku



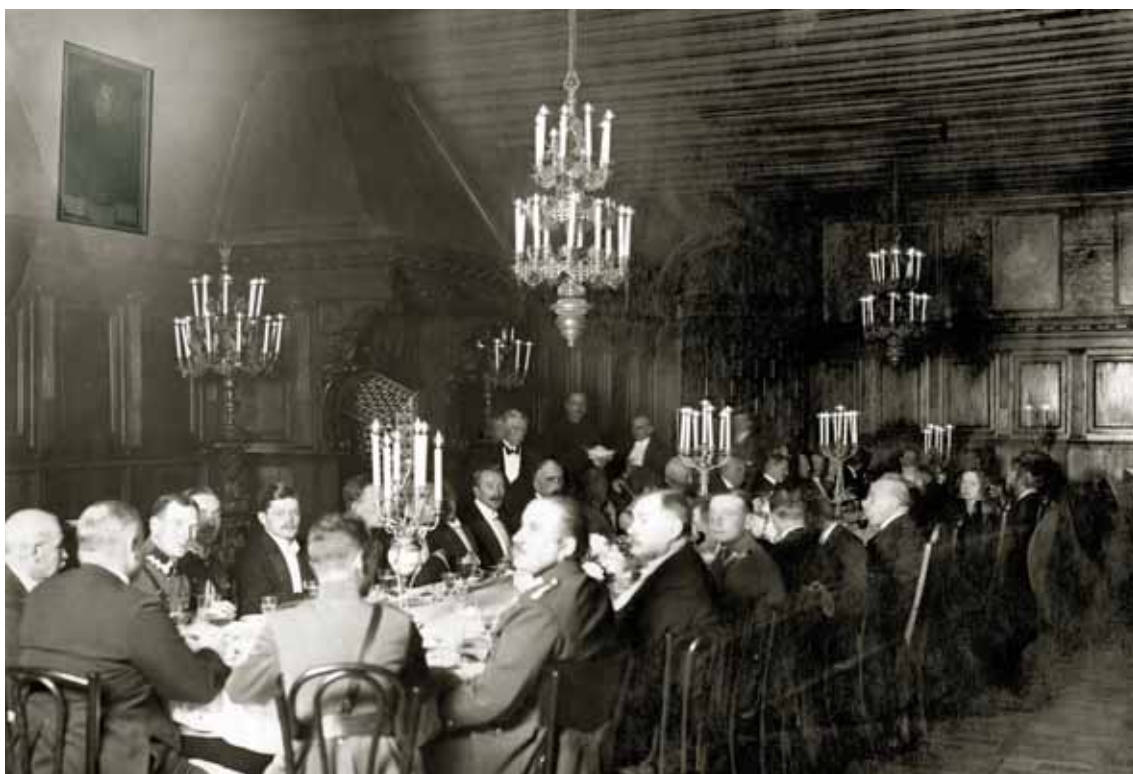
Sala Senatorska Zamku Królewskiego na Wawelu, 1938 rok

posiadanych dóbr. Przychody magnata pochodziły z dwóch źródeł, tzn. z majątków ziemskich do niego należących i z dzierżawy majątków królewskich, tzw. królewszczyzn, które były dożywotnie, a często przechodziły na następne pokolenia. Posiadane majątki albo utrzymywano w administracji własnej, albo oddawano w dzierżawę. Ten drugi sposób był szczególnie popularny, zwłaszcza gdy brakowało w kasie gotówki i można było zażądać opłaty za kilka lat z góry.

Powstaje oczywiste pytanie, jak wielki musiał być majątek, aby gwarantował przynależność do magnaterii. Jeszcze w czasach Władysława Jagiełły wystarczyło kilka miast i około 20–30 wsi wraz z przylegającymi do nich folwarkami, lasami, młynami i wodami. Ważne było także posiadanie murowanego zamku jako oznaki prestiżu społecznego.



Sala Senatorska Zamku Królewskiego na Wawelu, 1938 rok



Bankiet na cześć marszałka Józefa Piłsudskiego wydany przez członków rodziny Radziwiłłów na zamku w Nieświeżu, 1926 rok

Włodzimierz Dworzaczek, czołowy polski genealog, podaje na podstawie swoich badań, że w XVI wieku w Wielkopolsce „przeciętna fortuna zasługująca na miano magnackiej obejmowała około 20 wsi”, wiek później za magnata uważano posesora już około 50 wsi. Taki wzrost zamożności, sprzyjający powstawaniu coraz większych latyfundiów, był związany z ekspansją na tereny wschodnie. Wiele rodzin, jak Potoccy, Lubomirscy i Branicy h. Korczak, przeniosło się na żyzne ziemie Podola, Wołynia i dalej na Kijowszczyznę, żeby tam budować potęgę rodu. Ich latyfundia obejmowały setki wsi i kilkadziesiąt miast i twierdz, a rozległością przewyższały terytorium niektórych niemieckich i włoskich państweczek. W skład ordynacji Ostrogskich/Zasławskich, istniejącej na przełomie XVI i XVII wieku, wchodziło prawie 600 wsi, około 20 miast i miasteczek i kilka twierdz. Inny magnat, Stanisław Lubomirski, miał w 1642 roku 297 wsi i 157 folwarków. Takie dobra generowały olbrzymie dochody pozwalające ich właścicielom

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

